ROZMAITOŚCI.

Ner. 25. dnia 23. Czerwca 1826.

ŚMIERĆ PITAGORESA.

(Dokończenie.)

Ponieważ przyrzekłem moiéy córce, rzecze szanowny starzec: czekać na nią dzisiay w świątyni Muz, więc muszę koniecznie dotrzymać danego słowa, albowiem chcę iéy doręczyć świętą księgę, którą ma nadal zarządzać; dla tego też nie wzbraniaycie mi przepędzić dzisieyszą noc w przybytku córek Mnemozyny. Ah! tam ia rozmyślaiąc u stóp boskiéy Uranii, zostanę może natchniony za pomocą nieba, nowemi prawdami pożytecznemi dla ludzi, które nieomieszkałbym wciągnąć do moiéy księgi. — Lecz wy odpowiadacie mi, że Cylon tam na mnie czeka, ażeby mi zadał raz śmiertelny? O moi kochani uczniowie, wszak w wieku moim żadne schronienie choćby naydzikszém i nayodludnieyszém było, nie potrafi zasłonić mnie od śmierci. A więc zostawmy iéy bez naymnieyszéy ztąd obawy i niespokoyności zupełną wolność do zagarnięcia swoiéy zdobyczy. A potém, czyż nie iest nam wiadomo, iż dusze nasze opuściwszy to ziemskie mieszkanie, dostaią się do przybytku wiecznéy szczęśliwości, dla prowadzenia tamże niczém nieskażonego i nieśmiertelnego życia? — Ah! tak iest moi przyiaciele, mieycie zawsze takie staranie o waszéy duszy, iako o świątyni poświęconéy naywyższéy Istocie. Wszakże wszyscy iesteśmy towarzyszami téy podróży życia, zatém postępuycież wszyscy razem z iednakowém uczuciem i przeświadczeniem, a wspieraiąc ieden drugiego, wybiéraycie zawsze tę ścieżkę, która iest nayprościeyszą, wcale niezważaiąc na to, gdyby się wam wydawała za zbyt trudną i ciężką do przebycia.

A tak skoro tylko się dzień zaczął zmierzchać, powstawszy Pitagores z mieysca, czule uściskał swoich uczniów i surowo im zaleciwszy, aby za nim nieszli, udał się z skwapliwością do Metapontu, gdzie przybywszy w parę chwil, pośpieszył prosto do świątyni Muzom poświęconéy.

Oczekuiąc go Cylon w tém mieście od kilku dni, rozkazał był swoim powiernikom, których rozstawił po wszystkich bramach, ażeby iak tylko zobaczą przybywaiącego Pitagoresa, natychmiast go o tém uwiadomili; co bardzo łatwo mógł na nich wymódz, gdyż z taką usilnością starał się podburzać wszystkich umysły przeciwko temu starcowi i z taką szczodrobliwością sypał złotem, iż nietylko w pospólstwie, ale i w wyższym rzędzie osób bardzo wiele sobie stronników ziednał. A więc posłuszni iego rozkazom, w naywiększém zamięszaniu z krzykiem postępowali ku świątyni Muz, któréy kapłani obawiaiąc się, aby nie została zbezczeszczoną, z pośpiechem ią zamknęli. Rozgniewany tém niesłychanie Cylon rozkazał natychmiast, aby ią do szczętu zburzono; lecz na szczęście, mieszkańce Metapontu nie śmieli się tego podiąć, bo któryżby z nich mógł się odważyć podnieść świętokradzką rękę na zniszczenie świątyni, poświęconéy Córkom Wielkiego Jowisza? Jednakże różne w tym względzie dawały się słyszeć zdania, lecz tylko nierozsądnieysze znaydowały słuchczów; z którego powodu zostało nareszcie osądzono, że świątynia

pozostawszy nietykalną, wchód tylko swóy będzie miała na dziesięć dni zamknięty, tak dalece, że nietylko komu innemu, ale nawet iéy kapłanom nie będzie wolno do niéy wchodzić; do tego zakazano iak naysurowiéy tymże, udzielać Pitagoresowi choćby naylichszego posiłku.

Podczas, kiedy urzędnicy Metapontu wydawali ten tak niesprawiedliwy i okrutny wyrok, córka Pitagoresa chcąc iak nayprędzéy zobaczyć się z swoim oycem i odebrać z rąk iego tyle dla niéy drogą księgę, zawieraiącą zasady tego filozofa, z naywiększą pożądliwością pośpieszała do Metapontu, w towarzystwie niewolnika Zaleukusa a ucznia i przyiaciela Pitagoresa. Właśnie xiężyc był w saméy pełni, a iego promienie wysuwaiąc się kiedy niekiedy za obłoków, przyświecały swoim blaskiem w ciemnościach nocy, troskliwéy o powodzenie oyca córce. Cnotliwa ta dziewica rano ze świtem przybywszy do bramy miasta Metapontu, prosto udała się ku świątyni Muz; ale na domiar swoiego nieszczęścia, znalazła iéy podwoie zamknięte i opieczętowane urzędowym herbem. Nieszczęśliwa ta istota dowiedziawszy się, że w tym gmachu ubóstwiony iéy oyciec zostaie wskazanym na zakończenie życia z głodu, przeięta nayżywszą rozpaczą, iak nayboleśnieysze zaczęła wywierać żale, w naytkliwszych wyrazach maluiąc swoie ciérpienia. Ah! móy ukochany oycze! z uczuciem wołała: ciebież mi zabraniaią widzieć! ciebież ukrywaią przed wzrokiem przywiązanéy córki! o drogi dawco dni moich! zlituy się i pozwól choć głos twóy usłyszéć! Ah! tak iest: ogłoś mi twoie życzenia, abym ie wypełniaiąc mogła ci okazać, ile ci iestem posłuszną. — Lecz chociaż te tkliwe wyrazy przedzierały się aż do środka świątyni, przecież nie były usłyszane przez Pitagoresa, gdyż ón rozciągniony na stopniach ołtarza, spokoynie zasypiał. — Nie inaczéy, właśnie podtenczas łudziło tego poczciwego starca przyiemne marzenie, przedstawiaiąc mu we śnie obraz żony, którą iuż dawno utracił; wydała mu się zupełnie tak piękną, iak była w dniu, w którym przyrzekła wieczyście go kochać, i uśmiéchaiąc się łagodnie podawała mu rękę z prośbą, żeby się z nią udał do krainy wiekuistéy szczęśliwości, toiest: do przybytku błogosławionego wszystkich tych dusz, które szczérze pracowały na tym świecie dla swoiego zbawienia. A tak widząc iego córka, że iéy narzekania naymnieyszego nie odnoszą skutku, zamiast podawania się dłużéy swoiemu żalowi, wolała powoduiąc się zasadami wiary Pitagoresa, uzbroić się całą mocą umysłu, która w stosunkach chociażby nayokropnieyszych, zawsze zostawia wolność onych przezwyciężania, do tego przypomniawszy sobie uwagę umieszczoną w księdze świętéy: że nie rozpaczać nad doznaném nieszczęściem, ale onemu zaradzać trzeba się starać, udała się niezwłocznie do urzędników Metapontu i nieczyniąc im naymnieyszych wyrzutów ani błagaiąc o cofnienie wydanego wyroku, upraszała ich tylko iedynie o pozwolenie, ażeby choć raz ieden mogła się widzieć z oycem przed iego zgonem; co gdy zostało iey odmówioném, pośpieszywszy do kapłanów świątyni Muz, powtórzyła tymże też same prośby, żądaiąc usilnie, aby iéy otworzyli podziemny wchód, który tylko od nich był znany; lecz ci z obawy zgwałcenia rozkazu rządowego i przez boiaźń wystawienia téy dziewicy na srogość rozjuszonego pospólstwa, równie iéy to odmówili. A tak dzień za dniem upływał na samych tylko bezużytecznych zabiegach, gdyż córka Pitagoresa mimo tego wszystkiego dotąd nie widziała się z oycem, a nawet nie wiedziała, czyli ieszcze zostaie przy życiu, które bardzo łatwo mogło wkrótce się zakończyć przy iego późnym wieku i dla niedostatku pożywienia; z téy też przyczyny nayczarnieyszą rozpaczą była miotaną, albowiem przez wczesne Pitagoresa zgaśnienie księga święta, któréy była sukcesorką, a w któréy zawarte ustawy nie

wolno było obiaśniać iak tylko tym, którzy mężnie przebyli wszelkie próby ziemskiego życia, mogłaby była wpaść w ręce niegodne iéy posiadania. Słowem: wszyscy w mieście odmawiali iéy swoiéy pomocy, gdyż ani iednéy osoby nie było, do któréyby była mogła udać się po wsparcie lub radę; chociaż wprawdzie z rozrzewnieniem słuchano iéy wyrzekań i wraz z nią użalano się nad iéy biédnym stanem, bo nawet łzy wylewano przysłuchuiąc się iéy rozpowiadaniom; ale cóż z tego wszystkiego, kiedy przytém nikt nie śmiał ofiarować iéy swoiéy pomocy, ani się za nią udać do Rządu.

Już właśnie ostatni promień zachodzącego słońca zniknął z lazurowéy świetności nieba, a noc swoią czarną oponą okryła uspioną ziemię, gdy nieszczęśliwa córka Pitagoresa niemogąc otrzymać od ludzi zadowolnienia swoiego sprawiedliwego żądania, wzniosłszy swą myśl do tego, w którego wszechmocności i opatrzności od dziecińatwa nauczył ią oyciec pokładać nadzieią, podniosła ręce do nieba i z naywyższą pobożnością zaczęła odmawiać gorliwą modlitwę, a uniosłszy duszę w sklepienia niebieskie zanurzyła ią w przeźroczystéy świetności otaczaiącéy na wzór pysznéy zasłony tron Istoty naywyższéy. Lecz gdy się tak modliła, następuiące słowa z towarzyszeniem małego szelestu daią się słyszeć: »Córko Pitagoresa! chodź zobaczyć twoiego oyca« — Śpiesznie obeyrzawszy się za tym głosem, uyrzała stoiące za sobą małe ale nader piękne dziécię; szérokie fałdy iego białéy iak śnieg sukni były przepasane szérokim złotym pasem; włosy zaś spadały wiiąc się w szérokie pierścienie na czoło i ramiona. — »Tak iest« powtórzy dziécię: »nie traćmy czasu, tylko iak nayśpieszniéy chodźmy, korzystaiąc z ciemności nocy, tyle nam sprzyiaiącéy, w któréy abyś nie zbłądziła, moia suknia będzie ci przyświécać.« — Złożywszy stroskana dziewica iak naygorętsze dzięki niebu za zesłaną pomoc, śpiesznie udała się za przodkuiącém sobie dziécięciem. Gdy przybyli przed bramę iakiegoś ogrodu: »Otoż tutay« rzecze młody przewodnik: »mieszkaią kapłani i małe chłopięta, poświęcone na usługi w świątyni Muz, z których liczby i ia iestem: wszyscy iak się spodziewam, pogrążeni są we śnie, iednakowoż wystrzegaymy się choćby iak naymnieyszego szelestu. To mówiąc, otworzył zlekka drzwi i przeszedłszy przez ogród, przybył przed nader wązki i ciemny otwór podziemny. Zatrzymawszy się tam na chwilę dla wzięcia małego koszyka, napełnionego chlebem, miodem i mlékiem: »Matkato moia« rzekł: »przybywszy dzisiay z Krotony, przyniosła go z sobą i nakazała mi, ażebym przywoławszy ciebie, starał się usilnie zaprowadzić cię dzisieyszéy nocy do twoiego oyca, i ażebym mu zaniósł ten kosz napełniony pokarmem.« — »Co zaś!« zawoła córka Pitagoresa: »ty iesteś synem mądréy Irenny, która ze wszystkich kobiét, co ie móy oyciec nauczał w świątyni Junony, naywiększy uczyniła postęp w nauce mądrości?«

Przeszedłszy ta dziewica z swoim przewodnikiem przez niezmierny ciemny kurytarz, przybyła do nader obszernego sklepienia, zkąd postrzegłszy migaiące się w odległości blade światło, témbardziéy zaczęła przyśpieszać swe kroki, gdyż ani wątpiła, iż to światło pochodziło od goreiącéy w świątyni lampy. Uyrzawszy tak nadspodziewanie szanowny starzec swoią ukochaną córkę, z uniesieniem naywyższéy radości rzucił się w iéy obięcie, gdy tymczasem syn Irenny postawił przed nim kosz z przyniesioném iadłem. — »Ah! ón iuż dla mnie nie iest potrzebnym« odpowie Pitagores głosem omdlewaiącym: »gdyż słabe pasmo utrzymuiące moią duszę na tym ziemskim padole, będąc bliskiém rozerwania się na zawsze, nie iest w stanie zostać wzmocnionem. — Tak iest« rzecze daléy wzniosłszy oczy do nieba: »ieszcze iedna chwila, ieszcze iedna mała chwila, a przeydę na wieki do nowego życia!« — Jednakże, aby nie odmawiać usilnym

naleganiom swéy córki i młodego iéy przewodnika, posilił się miodem i napił trochę mléka, czém niemało iego siły się pokrzepiły; co widząc młody chłopak, usunął się na bok dla zostawienia wolności Pitagoresowi obiawienia córce ostatniéy swéy woli. — Oddawszy ten filozof téyże swoią księgę, zamykaiącą zbiór tego wszystkiego, czego tylko się był nauczył od kapłanów Diospolisy i od mędrców greckich, słowem tego wszystkiego, co tylko sam dociekł przez rozważne zgłębiania taiemnic przyrodzenia. — »Księga ta« rzekł: »służy tylko iedynie dla ciebie moia córko i twoich współuczniów, dla tego więc nie powierzay iéy ani do czytania, ani do przepisywania nikomu, gdyż prawda powinna tylko ustnie być nauczaną, na nic się bowiem nie przyda, a nawet wcale to nie iest stósowną rzeczą, ażeby tyle kosztowne taiemnice były obiawiane przez martwe litery.« — Wymówiwszy to, kazał się przybliżyć do siebie młodemu kapłanowi Muz, iak naymocniéy podziękował mu za przyiemność, którą mu sprawił: umierania w obięciu ukochanéy córki. — Ah! zmiłuy się móy oycze, odpowié syn Irenny: nie umieray pierwéy, aż mnie wprzód nieoświecisz promieniem twéy wiary, nauczaiąc mnie poznawać istotną prawdę. — »Ona« rzecze Pitagores: »nie pokazuie się ludziom tylko przez bardzo gęstą zasłonę. Wprawdzie w stosunkach fizycznych spostrzegamy na przemiany światłość z ciemnością iedna za drugą postępuiące i podzielaiące zarówno między sobą panowanie nad ziemią; lecz w stosunkach moralnych wcale odmiennie się dzieie, gdyż tam ciemność bierze górę nad światłością. Słowem: podobna iest do wschodzącego słońca, które swoiemi promieniami nie oświeca iak tylko wierzchołki gór i same mieysca wzniosłe. Dla tego więc prawda nie może być nauczaną; bo ona iedynie tylko sama zwykła się obiawiać duszom, które sądzi bydź godnemi iéy poznania. A zatém, ieżeli chcesz być przyiętym w grono iéy czcicieli, wznieś wprzód ołtarz na cześć bóstwa milczenia: albowiem dusza czyni tylko w milczeniu postępy. Nie inaczéy, raczéy rzuć kamień nierozważnie, niźli masz wymówić słowo naymnieyszego użytku nieprzynoszące, i staray się zawsze wiele powiedzieć, mało mówiąc.« — Tak rozprawiaiąc cnotliwy starzec zwiesił swoią głowę na ramieniu córki, i wymówiwszy imiona swoich synów Arymnesta i Telangesa, wyzionął w spokoyności wielką cnotami i światłem duszę.

Tak zakończyło się życie Pitagoresa; i tym sposobem został wynagrodzonym za dobro, które czynił dla ludzi nauczaiąc ich, że prawdziwa szczęśliwość wcale nie na posiadaniu dostoyności, ani licznych bogactw, ale tylko iedynie na wykonywaniu cnoty zasadza się. —

Nie umarł — ale usnął snem pełnym słodyczy;
Uszedł duch z więzów ciała tam, gdzie sobie życzy;
Porzucił obcowanie przewrotnych i sprosnych,
W których cnota nie znaydzie, iak tylko zazdrosnych;
A przebiegłszy bez skazy doświadczenia droga,
Cześć ma od potomności — oraz wieczność błoga.

A... —

DO SŁOWIKA.

(Przez 13letnią Izabellę Hrabiankę Humnicką.)

O ty móy drogi malutki słowiku,
Jak krótko trwaią miluchne twe pienia,
Niedługo w lichym przebywasz gaiku,
Od skwaru w chłodne ukrywasz się cienia.
Ty siedząc skromnie w tém ciemnem ustroniu
Pośród gałązek trele wyśpiewuiesz,
Echo po całem rosnosi ie błoniu,
Kwiląc twe śpiewy spiesznie ulatuiesz.
Obudzasz martwe uczucia twym dźwiękiem,
Niszczysz uciechy, gdy przestaiesz nucić,
Słuchacz ujęty pieni twoich wdziękiem,
W żalu odchodząc zaczyna się smucić;
Lecz gdy uleciss w dalekie krainy,
Za tobą moie ulecą tęsknoty,
Już nie ubawisz, te lube dziedziny
Głosu twoiego słodkiemi pieszczoty.

O RODZINNYCH NIEZGODACH.

Nie ma nic słodszego nad miłość i zgodę w rodzeństwie — nic szczęścia człowieka w społeczeństwie tak mocno

utwierdzić nie zdoła, iak iedność umysłów i zgodność rodzinnych uczuć. — O! cóż to za roskosz dla zgrzybiałego starca, którego iuż wszystkie opuściły światowe uciechy, gdy się widzi otoczonym licznymi synami i wnukami, które pielęgnował, nauczał, którym w cnocie przewodniczył, teraz w zgodzie wzaiemną pałaiącemi miłością i pozostałe życia iego chwile nayuprzeymiéy osładzaiącemi? Ileżto nie doznaią szczęścia brat i siostra, których los nierównym od drugiego rodzeństwa obdarzył maiątkiem, widząc się wspieranemi od krewnych swoich — gdzie ani maiątek, dostoieństwo lub połączenie się ze znacznèm imieniem, żadnéy między niemi nie czynią różnicy — iakże miłe są ich biesiady po długiém niewidzeniu się, iak tkliwe wynurzania uczuciów, iaki udział, iakie życzenia, iakie nareszcie błogosławieństwo nie zléwa się na taką rodzinę? Lecz przeciwnie — iakiegoż nieszczęścia nie doznaie ta rodzina, w któréy serca zazdrość, obłuda i nienawiść się wkradły, gdzie brat brata, siostra siostrę, oyciec syna, syn nie nawidzi oyca, gdzie żadnego wspólnego uczucia, żadnéy iednostaynéy nie ma zgody, gdzie zdaią się, iak gdyby wszyscy wzaiemną sobie poprzysięgli zgubę. — O! ileżto okropnych scen nie przedstawia taka rodzina — ile zgrozy i złego przykładu nie są świadkami obcy! Wzdryga się serce, pomnąc na te nieszczęścia, które niszczą nie iedną rodzinę, a która wstydząc się źrzódła zgryzoty swoiey, ukrywa ią pod spokoyną powierzchownością, ażeby ią tém czulszą i dotkliwszą uczynić.

Te niestety! zbyt często ziawiaiące się smutne obrazy niezgód rodzinnych, ieżeli mi się nad niemi zastanowić godzi, nie wypływaią z innego źrzódła, tylko z niedostatku moralnéy edukacyi. Chociaż do powszechności tego przypuszczenia zastósować nie można, zdarza się przecież, iż tam, gdzie przyrodzona w każdym człowieku różność wyobrażania sobie rzeczy mocniéy działa na umyśle drugiego — gdzie zdania stykaiące się ziednoczyć się nie mogą, a zapałona miłość własna obrazy swéy znieść nie może — gdzie do tego łagodność, ta święta ludzkości cnota, szczęśliwie użytą nie będzie; tam pewnie potok nieprzyiemności nieszczęśliwy weźmie początek, a ieżeli upor i duma żadnym się nie powściągną hamulcem, w zupełne się przeleie nieszczęście.

Głowa rodziny, to iest oyciec, którego Bóg szczególnie szanować nakazał, który u ówczesnych narodów nieograniczoną wykonywał władzę; bierze z tém świetném imieniem, Głowy rodziny, oraz ważny obowiązek uszczęśliwiania dzieci swoich. Ale, ileżto różnych wyobrażeń o szczęśliwości człowieka! Często oyciec naylepszą powodowany chęcią, upatruiąc w tém lub owém źrzódle szczęście dzieci swoich, nie odpowiada ich powołaniu, nie postrzega często naywiększych zdolności, oczekuiących tylko wsparcia, ażeby całkiem zaiaśniały, a uwodząc się tylko należném mu posłuszeństwem, zakłada sam kamień węgielny dalszego nieszczęścia swoich dzieci. Albo, ileżto nie ma nieszczęśliwych ofiar zapamiętałości rodzicielskiéy przez przymus do niestosownego związku małżeńskiego — rzadko nawet znaleśdź małżeństwo, któremu nie przewodniczy interes maiątku lub znacznego imienia. O rodzice! staraycie się lepiéy poznawać skłonności dzieci swoich, ażebyście ie nie zgubili pod iarzmem dowolności waszéy — nie pobłażaycie wprawdzie za nadto burzliwym uniesieniom młodocianego ich wieku, ale téż nie idźcie ślepo za waszém uprzedzeniem — zważcie, że chociaż młodość i niedoświadczenie mogą ich zwieśdź na drogę zepsucia, nie zaprowadzą ich iednak za daleko, skoro wasza rozumna miłość i zdrowe rady zawsze im towarzyszyć będą — skoro posiędziecie i zapewnicie sobie ich zaufanie; bo któż może być życzliwszym i naywiernieyszym przyiacielem nad oyca i matkę? Któż czuléy dzielić potrafi dolegliwości dzieci swoich? Kto im szczerzéy i lepiéy radzić zdoła?

Lecz iak często nie zdarza się niestety! że chętniéy zwierzamy się obcym ucisków naszych, niżeli własnym rodzicom — że bardziéy szukamy przyiaciela, który się ani wiekiem, ani uczuciami od nas nie różni, w iego łono zléwamy dolegliwości nasze i w iego udziale szukamy ulżenia; lecz ten równie iak my, młody, równie iak my żadnego nie posiadaiący doświadczenia i tylko swéy draźliwéy powoduiący się wyobraźności, nie iestże w stanie nayniewinnieyszą chęcią powiększyć częstokroć nasze ciérpienia i zarozumiéć powierzone mu taiemnice? Któż natenczas, ieżeli nie rodzice, korzystniéyby go zastąpić mogli? Jest to rzeczą wprawdzie naturalną, że zaufanie młodych zdolnieysze iest w równie młodych zaszczepiać się osobach, niż w tych, którzy wiekiem, uczuciami i zwyczaiami wiele się od nich różnią; dla tego tém większego starania powinni dokładać rodzice, ażeby zyskali dzieci swoich zaufanie — równie nauczyciel, lub ktokolwiek inny, który bierze na siebie wychowanie młodzieży, powinien naypierwéy starać się pozyskać onéy zaufanie, ażeby mógł odkryć wszystkie tayniki iéy serca, a dopiéro utoruie sobie drogę do zaszczepienia w niéy prawdziwéy moralności. Kto raz nierostropnie stał się u młodego podeyrzanym, kto go raz niesłusznie lub nieprzyzwoicie ukarał, kto się go dumnéy wyższości lękać nauczył, ten zaufania iéy więcéy nie osiągnie. Dla tego też powtarzam, że moralna edukacyia iest źródłem towarzyskiéy szczęśliwości. Niech oyciec nie unosi się gniewem na syna, ani go rozrzutnym bydź mieni, który stosuiąc się do wieku, do nowszych obyczaiów, lub wrodzonéy chęci znaczenia, wydaie się bydź w oczach iego występnym — niech znowu syn nie odrzuca złośliwie rad oyca — niech z iego zdrowych i przychylnych uwag czerpie naukę, niech doświadczenia iego będą mu przykładem, a oyciec maiąc wzgląd na wiek i stosuiące się do ducha obyczaiów chęci syna, niech mu zawsze należyte okazuie przywiązanie, a tak zgadzaiąc się i wspólnym sobie przebaczaiąc wadom, zdołaią trwałe i rzetelne wzniecić ku sobie zaufanie. Tak też matka niech nie powstaie przeciwko niepowściągliwości córki swoiéy do mody i powszechnego zabaw smaku; to są rzeczy młodemu wiekowi i obyczaiom właściwe; bo chociaż inném wtenczas spoglądamy okiem, kiedy nam iuż lat piędziesiąt minie, a to, co u młodzieży iest roskoszą, dla nas pewnie żadnego nie ma iuż wdzięku — możnaż ią winić za to, że nie ma żadnego udziału, żadnéy przyiemności w zabawach poważnych i pedantycznych — każdy wiek ma swoie zdania, żądze, widoki i zabawy, w każdym zatém wieku tylko równy z równym doskonale zgadzać się mogą. Bracia, siostry lub dalsze rodzeństwo, naywiększą maią sposobność do waśnienia się z sobą, przedstawiaiąc nayokropnieysze niezgody swoiéy przykłady. Podział maiątku, starszość wieku, lub mnieyszość wpływu do zaufania rodziców, wszystko to daie niewyczerpane powody do naynieprzyiemnieyszych zdarzeń, ale i temu winna nayczęściéy głowa rodziny, gdyż nierównie podzielaiąc ich swoim maiątkiem, daie powód do narzekań, nienawiści i niedostatku; robiąc różnicę w wieku, ubliża się drugiemu w godności i szarpie się iego miłość własną; kochać iedno bardziéy iak drugie, iest, co naymocniéy dotyka czułe umysły, gdyż wszyscy do serca rodzicielskiego równe powinni mieć prawo, a wdzięczność, ta iedyna nagroda za troski i starania rodziców nayczęściéy tam nie iest odmierzoną. Z tego powodu staranni i życzliwi rodzice, niechay żadnego między dziećmi swoiemi nie robią wyiątku; dzieląc ich równie maiątkiem, niechay każdego osobne zabezpiecza utrzymanie, bo mieszkaiąc razem, nigdy długo wzaiemnéy zgody utrzymać nie potrafią. Trzeba doskonale zgodnych umysłów, ażeby dwie rodziny, pod iednym dachem mieszkaiąc, długo w iedności żyć mogły, a to tém bardziéy, kiedy się zięć lub synowa w dóm

rodzicielski przymuią. Miło iest wprawdzie patrzyć rodzicom na kochaiące się dzieci i wzrastaiące wnuki; lecz niechay pomną, że są chwile, gdzie się dzieci z rodzicami na iedno zgodzić nie zdołaią, że przymilenia i pieszczoty z czasem spowszednieią, że są zdarzenia, gdzie babka przyciskaiąc do serca wnuka swego, ohoiętnėm patrzy okiem na synowę; że z drugiéy strony dogadzaiąc córce, robią częstokroć zięcia zazdrosnym i podeyrzliwym, a tak sami rodzice mogą dać powód do niezgody małżeńskiéy dzieciom swoim, i często całą oburzaią na siebie rodzinę.

Naylepszy zatém iest sposób zapobieżenia niezgodzie i ciągłym nieporozumieniom (iak mówi prawo Moyżeszowe), ażeby wszyscy krewni, podzieleni na osobne rodziny, wcale odosobnione od siebie mieszkali; gdy ubędzie sposobu do niezgody, zawiść i kłótnia koniecznie ustąpić muszą — nayzawziętsi nawet na siebie bracia, których razem mieszkaiących nic pogodzić nie zdołało, po wieloletnėm niewidzeniu się, zapominaią nareszcie urazy swoiéy, a spotkawszy się z sobą przypadkiem, do zupełnéy powracaią zgody. Nie daremne wszakże iest to przysłowie: »że się to mocniéy kocha, co się rzadziey widuie« tak też dzieie się i w rodzinie, zgoda, miłość i przyiaźń, nigdy się doskonale nie utwierdzą, skoro się wszystkie do tego nie uprzątną przeszkody, skoro lepiéy nie ocenimy moralnego wychowania dzieci naszych, i skoro zardzewiałe przesądy i błędne prawidła zupełnie wykorzenionemi nie będą.

B*******

ZDANIE KOPTÓW.

Próżno ludzie od wieków stałości dowodzą,
Gdy iey w śladach natury w życiu nie dochodzą;
Czyż w szumiących bałwanach, w chwieiącéy drzewinie
Nie czuie twoia dusza, że wszystko przeminie?
Oto wiatr, co te róże razem z chwastem zmiata,
Nie w innéyże iuż szumi okolicy świata?
Miłość, błahym iest darem — stałość, snem zwodniczym,
Wszystko dziełem żartkowem. — wszystko razem niczém.

A. K.

PIEC Z OSZCZĘDZENIEM OPAŁU.

Pan Day w Filadelfii, wynalazł piec, który podług wyrachowania, ciepło w pokoiu przez cały dzień utrzymać może, do czego tylko mała ilość węgli iest potrzebną. — Piec ten niewielki, podobny iest do przewróconego kręgu, a na ruszcie kładą się węgle. Wodą napełniona brytfanna, umieszczona pod otworami, porobionemi na końcu szpiczastym, wydaie parę, która przez rozżarzone węgle przechodząc rozkładać się i tak mocną gorącość sprawiać ma, iaką przez płomienie zmięszanego gazu kwasorodnego i wodorodnego otrzymuiemy. Przykrywa pieca umocowana iest na ruchomém przecięciu rury i przez stosowne urządzenie może bydź otwieraną i spuszczaną dla regulowania ognia. Gorącość tak iest wielka, iż mała ilość wody do pieca wlana, roztwarza się natychmiast, przez co istotne iéy części natychmiast się palą. (Wiadomo iest, że kowale dla wzmocnienia gorącości, w kuźniach wody używaią.)

NA JANA.

Coś pisze, porozkładał nasz Jan Cycerony.
Pytam raz, drogi: nad czém tak pracuiesz Janie;
Oczy się twoie iskrzą, mocnoś zapalony.
Odpowiedział: rymuię — Co? — Powinszowanie.

Januar. Poźniak.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Paryża. — Dway Włosi (o których donosiliśmy w Nrze 8 Rozm. lwowskich) dopuścili się wtenczas morderstwa na wexlarzu Joseph. Gazeta Sądowa umieściła o tém zdarzeniu następuiącą wiadomość: „Malaguti bardzo zręczny mechanik nie miał roboty i popełniał iuż inne kradzieże; drugi Włoch Rata tamtego wspólnik, był litografem, zarabiał co tydzień 40 fran. i utrzymywał swego ziomka. Obadwa myśleli o powrocie do Włoch, pierwéy iednak chcieli się iakimbądź sposobem w znaczną summę pieniędzy zaopatrzyć. Zwrócili iuż byli uwagę na wexlarzy. Przez kilka miesięcy uważali sposób życia tych, co w Palais Royal mieszkaią. Uważali, że Joseph służącego nie ma, że żona iego wieczory u sąsiadki przepędza, służące na piętrze a męża w sklepie zostawia. Mordercy wszedłszy do sklepu, zamknęli za sobą drzwi, spuścili zasłonę tak, iżby z ulicy nie byli spostrzeżeni. Malaguti pierwszy uderzył wexlarza, gdy tymczasem Rata ręce mu trzymał. Gdy ofiara upadła, zabrali pieniądze, pobiegli przez galeryią do ogrodu, zkąd na plac Greve wyszli. Przybyli do swego mieszkania i schowali 19,000 fr. w sienniku. Nazaiutrz wyszli za rogatki Charonne i zakopali w ziemi 19 paczek w złocie każda po 1000 fr. Potém w rozumieniu, że są spostrzeżeni, wydobyli ie i zakopali w innem mieyscu. Częste przechodzenie się przez rogatki zwróciło uwagę strażników i tym sposobom zostali uięci. Jest rzeczą bardzo ważną, że ludzie ci, dowiodłszy w wykonaniu zbrodni tak wiele zręczności i przytomności umysłu, po iéy spełnieniu tyle niezręczności i boiaźni okazali. Zapytani, dla czego pieniędzy raczéy przy sobie nie zatrzymali, ale sobie tyle niepotrzebnych i niebezpiecznych trudów w zakopywaniu ich zadali? odpowiedzieli: „Jest na świecie opatrzność.“ Poczynili iuż byli przygotowania do odiazdu, a mechanik zrobił sobie do przewiezienia przez granicę pieniędzy skrzynię, ktora za prawdziwe arcydzieło uchodzi.“

Z Anglii. — Między koncertami w Londynie dawanemi, w których angielscy wirtuozy téy wiosny współubiegali się, żaden nie odznaczył się więcéy, iak dany przez Pana Moscheles w Argyll-Rooms. Oprócz koncercisty, którego mistrzowską grę zna cała Europa, P. Weber dyrygował wykonaniem wielu swoich kompozycyy, i Pan Kiesewetter, Professor król. muzykalnéy Akademii i Członek Filharmonicznego Towarzystwa grał Solo, i zyskał naywiększe Zgromadzenia oklaski.

W ciągu 11 lat po czwarty raz dziecię zwraca uwagę publiczności przez nadzwyczayną zręczność w rachunkach na pamięć. W roku 1815. ziawił się w Londynie i wielkie sprawił wrażenie Jerzy Bidder, ocioletnie dziecię w Devon hire. Zręczność iego widoczniéyszą okazała się dopiero w roku 8. Ponieważ oyciec iego był ubogim, kilku więc dobroczyńców opiekowało się dziecięciem; — oddali ie do Uniwersytetu Edinburgskiego, i teraz iezt w służbie Xięcia York. Nie utracił swéy biegłości w rachunkach, a oyciec iego i familiia cała maią teraz dostateczne utrzymanie. W r. 1816. zwrócił uwagę publiczności dziesięcioletni chłopczyk z Ameryki Zerah Colborne. Ma teraz urząd polityczny, ale nie ma téy biegłości w rachunkach. Trzeciém dziecięciem, szczególną biegłość wczesną w arytmetyce pokazuiącém, była Panienka imieniem Wilhelmina, corka tkacza materyy iedwabnych w Spietalfields: w r. 1820 miała lat 12 i żywiła oyca swego, publicznie okazuiąc dowody swéy biegłości. Była piękna, zwolna iednak traciła swą biegłość, i podobno roku zeszłego umarła. Teraz sześcioletnie dziecię, nazwiskiem Noackes, zdumiewa wszystkich swym nadzwyczaynym talentem. Nietylko bowiem szybko i dokładnie odbywa z głowy podane mu zadania arytmetyczne; lecz oraz wykłada sposób, według iakiego działanie odbywa. Godna szczególniéy podziwienia ilość sposobów, które ma iakby na zawołanie do rozwiązania iadnegoż i tegoż samego zadania. W ciągu rachunku, baczność iego zwraca się także i na przedmioty inne otaczaiące go, nawet na rozmowę; im większą ma przeszkodę, tém prędzey zdaie się wykonywać rachunek. Kilka zadań zarazem wyrachować może. W piątym roku dopiéro spostrzegać się w nim dała ta iego zręczność. Dziecię to iest budowy ciała delikatnéy; postać iego uprzeyma; spi długo: z resztą zupełnie zdrowe. Dr. Spurzheim będzie uważał organa czaszki iego.

Cały Dublin ubawił się w miesiącu Kwietniu r. b. osobliwszém obwieszczeniem w tamteyszych gazetach. Młody człowiek (było to w doniesieniu), będzie się przechodził w Niedzielę po południu około Stephens Green całą godzinę. Jeżliby się znalazła Panna, nie więcéy nad 20 lat maiąca, podobnie iak on przyiemnéy postaci i ułożenia, ani za wysoka, ani za mała, zdrowa na ciele, łagodnego umysłu, i inne ieszcze moralne i umysłowe przymioty posiadaiąca (które w obwieszczeniu wyszczegolnione zostały); ieżeliby takowa miała ochotę, temu kandydatowi małżeństwa oddać swą rękę i z nim żyć szczęśliwie, pozna go po tém, iż prędzey niż inni ludzie chodzić będzie, czarno ubrany, z okularami i iedwabnym brunatnym parasolem z prostą rękoieścią; trzymać zaś będzie żółtą skórzaną rękawiczkę między wielkim palcem a innemi palcami, dosyć lekko, tak, iż łatwo liścik przyiąć potrafi. Przechadzka Stephens Green rzadko kiedy tyle miała gości, ile w oznaczoną niedzielę. Wcześnie bardzo zebrały się tłumy ciekawych, między ktoremi było bardzo wiele ludzi znakomitych. O godzinie 3. iako w chwili oznaczonéy, stanął ów zalotnik, zupełnie tak ubrany, iak było w obwieszczeniu. Zaczął wnet swoię przechadzkę, gdy z wielkiém nieukontentowaniem przytomnych, dway policyianci przecisnęli się przez tłum, i oświadczyli kandydatowi małżeństwa, iż winien iest zamięszania spokoyności publiczney i święta niedzielnego, musi więc udać się z nimi. W biórze policyi, dokąd go zaprowadzono, gdy tymczasem policyiantów ciągle tłum łżył i błotem obrzucał, winowayca oświadczył: „że iest rodowity Niemiec, nazywa się Antoni Frank, i niedawno tu przybył; że to nie w skutek zakładu, iak rozgłoszono, obwieszczenie pomienione wydał, lecz rzeczywiście ma zamiar szukać żony; żałuie mocno, że nieznaiomość praw i zwyczaiów kraiowych, były dlań powodem do zamięszania spokoyności publiczney; że wóz stał w pogotowiu, na którym skoroby godzina minęła, miał odiechać.“ Całe postępowanie zdało się urzędnikowi tak otwarte, iż go wypuścił, za rękoymią 20 fun. sz., aby się na każde wezwanie stawił.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.